№ 69. Sobota dnia 14 (26) Sierpnia 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1.

Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na I ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kop ejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Otwarcie Wystawy Przemysłowo-Rolniczej w Radomiu nastąpi dnia 7-go Września r. b.

!!! Ważne dla p.p handlujących!!!

W obec mającej odbyć się Wystawy, pismo nasze wychodzić będzie w zwiększonym formacie. a podczas samej wystawy wydawane będą dodatki nadzwyczajne. Zwracamy przeto uwagę p p. handlujących, iż czas obecny jest najstosowniejszy do zamieszczania ogłoszeń reklamowych.

Zamówienia na umieszczanie ogłoszeń w numerach mających wychodzić podczas wystawy. Administracja naszego pisma już rozpoczęła przyjmować.

Szkoły miejscowe.

W pismach warszawskich czytamy: „Mieszkańcy Sieradza i okolicy, mający synów w wieku szkolnym, znaleźli się w niemałym kłopocie z powodu zwinięcia przez p. Niedziałkowskiego 4-klasowej szkoły miejskiej. Z pomiędzy wielu przyczyn zwinięcia tej szkoły, wymienić należy zbyt mały zasiłek. jaki kasa miejska płaciła na rzecz szkoły.“

Nie odosobniony to wypadek zamknięcia szkoły prywatnej z powodu braku funduszów na dalsze jej utrzymanie. Nie chcemy tu wymieniać całego szeregu miast powiatowych, a nawet i gubernjalnych, w których istniejące zakłady naukowe męzkie i żeńskie pozamykano; a jednak koniecznie nad tem zastanowić się wypada, bo o ile nam wiadomo i my do pewnego stopnia możemy znaleźć się na tej samej drodze, to jest *„w niemałym kłopocie“*, jak się wyraża korespondent donoszący o zamknięciu szkoły w Sieradzu. Tam, jak słyszymy, miasto zdobyło się nawet na udzielenie pewnego subsydjum na podtrzymanie szkoły i pomimo tego widzimy, że szkołę zwinięto, bo nie mogła pokryć wydatków.

Nie możemy przypuszczać ani na chwilę, aby w tak ludnej okolicy, jak sieradzka, nie było dostatecznej ilości pragnących czerpać wiedzę w szkole. Trudno przypuszczać. aby ten, kto poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, kto walczył lat kilka w tym zawodzie o kawałek chleba, kto wykazał wobec swej władzy odpowiednie zdolności pedagogiczne i zakład prowadził pod ścisłą kontrolą tychże władz, nie był dość kompetentnym i aby tym sposobem zniechęcił rodziców do posyłania swych dzieci do szkoły w Sieradzu.

Jednakże musi tkwić jakaś przyczyna, a tem więcej jeśli to wypadek nieodosobniony. Wszak narzekamy ogólnie na brak dostatecznej liczby szkół w kraju, narzekamy, że dzieci nie mają możności kształcenia się w szkołach, bo one są przepełnione.

Nas ta sprawa więcej jeszcze obchodzić musi, bo i my mamy szkoły, które dotychczas istnieją, choć na subsydjum miasto nasze dla nich nie zdobyło się, ale czy istnieć będą jeszcze długo i czy nam również nie wypadnie załamać rąk jeśli by ich brakło — niedaleka przyszłość może nam o tem coś powiedzieć.

Naszem zdaniem szkoły prywatne z bardzo wielu powodów, z trudnością utrzymać można tak, aby one pokrywały wydatki, a oto powody, które my spostrzegamy:

1) Wszystko od lat kilkunastu podrożało, a więc lokal, opał, artykuły codziennej potrzeby, a tem samem i przełożeni zakładów naukowych zmuszeni byli powiększyć płacę nauczycieli. Opłata zaś za naukę niemal nie mogła być podwyższoną, bo wiadomo jak jesteśmy drażliwi na wszelkie zakusy skierowane pod adresem naszej kieszeni, jest więc opłata owa tą samą, jaka była przed laty kilkunastu. O ile chętnie gotowi jesteśmy wyrzucić kilka, kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt rubli na chwilową przyjemność, na dodatek do stroju, na balik lub przejażdżkę, o tyle mocno krzywimy się na podwyższenie pensji nauczycielce lub opłaty szkolnej, choćby tylko o jednego rubla miesięcznie. To co płacimy za naukę, nie płacimy z tem przekonaniem. że zwracamy dług zaciągnięty przez nas u rodziców swoich, lecz rzucamy ten grosz, uważając jakbyśmy rzucali go z łaski, niby opłacając mozolny jakiś haracz niesłusznie na nas nałożony.

2) Zapominamy, że to, co jest dla nas pożyteczne, jest naszym poniekąd obowiązkiem *podtrzymywać* materjalnie. Przełożonej pensji, czy przełożonemu szkoły, potrzebni jesteśmy i potrzebne są im nasze dzieci, aby do szkoły uczęszczały, bo tym sposobem oni mają możność czerpać z swych zakładów środki utrzymania, ale nie zapatrujmy się jednostronnie i pamiętajmy również o tem, że oni dają nam możność kształcenia dzieci bez nadzwyczajnych zachodów i kosztów, że oni za ten stosunkowo marny pieniądz jaki im płacimy, składają cały zasób swych sił, życia i mozolnej pracy, a prócz tego otwierając zakład naukowy—ryzykują swój majątek, swą pracę i spokój. Jeśli więc zważymy to wszystko, szala przechyli się na ich stronę i my w każdym razie będziemy im winni więcej wdzięczności, niż nam oni. A jednak, powiedzmy prawdę, nie zawsze to uznajemy. Nie zawsze poczuwamy się do obowiązku popierania tych, którzy przyszli do nas, aby nam swą wiedzą i sumienną pracą w zakresie swej specjalności dopomódz. I tu wszechwładna, a nierozsądna moda bierze nad nami górę i pomijając szkoły miejscowe, niby dla lepszego tonu, wieziemy swe córki i synów do miast większych, choć to z podwójną szkodą się dzieje. Koszt wykształcenia niepomiernie powiększony, a prócz tego dzieci nasze zarażają się wielkomiejskim zepsuciem. Tam mają niecnych czynów przykłady na każdym kroku, które na ich umoralnienie dodatnio wpływać nie mogą. Tam bez należytego dozoru rodzicielskiego częstokroć wpadają na złą drogę, z której za słabe są siły nasze, aby ich następnie z niej sprowadzić. Tam wreszcie brak świeżego powietrza i zdrowego pokarmu zabójczo wpływa na wątłe, a zapracowane i podniecone zbytkiem organizmy. Nie odnosimy więc pożytku, ale szkodę, która jednocześnie jest szkodą dla miejscowych zakładów, przyczyniając się

Fantazje kolarskie

przez pewnych cyklistów opowiadane.

Od czasu jak ujrzałem ile to cynowych blaszek spocząć może na łonie takiego pana dobrodzieja imponującego światu grubością swych łydek z wysokości bicykla, taka mnie opanowała chęć kręcenia się na dwóch kółkach i najeżdżania na niewinnych przechodniów, że zapisałem się do grona cyklistów. Wprawdzie jeździć na rowerze po dziś dzień nie nauczyłem się wcale, bo rower mój spoczywa w lombardzie częściej niż ja na łóżku, ale zyskałem osobiście na tej manipulacji tyle, że przynajmniej mam całe kości i skórę, a fotografji swej nie pozostawiłem dotychczas w żadnym przydrożnym rowie. Do grona cyklistów jednak należę, a więc mam prawo choćby pieszo za nimi na wycieczki biegać.

Wracając właśnie z jednej z takich wycieczek, po której pozwolono mi prowadzić rower jednego z kolegów po kole, postanowiliśmy wstąpić gdzieś na śniadanko. Może nie koniecznie po to, aby się najeść do syta, ale zawsze z chęcią zaprezentowania się damom w pół-rajskich kostjumach, bo, i opowiedzenia różnych przygód, jakie kogo w wycieczkach spotykały lub spotkać były mogły.

...Kiedyśmy wszyscy, poustawiawszy rowery pod parkanem, zasiedli pod restauracyjną werendą w starym ogrodzie, odezwał się Gucio już nieco „urznięty:“

— Mówcie co chcecie, ale przygód cyklistom nigdy nie brak; tu jakieś psy, tu krowy, tu panienki nieznajome jadące bryczką. którym się towarzyszy — tu znow ładne pastuszki, ładna żydóweczka gdzieś w karczmie przy gościńcu — a zawsze wesoło i z szykiem, gdyby nie to, że „maszyna“ często awantury mi wyprawia.

— Wiecie, że kupiłem mego „Adlera“ od tego popijały Tolka. Kazałem rower wyczyścić i wyjeżdżam na nim po raz pierwszy na spacer za rogatkę Skaryszewską. Idzie świetnie maszyna, ani słowa, aż tu koło Kornelina rower mi sam skręca pod ogródek —ledwie miałem czas zeskoczyć! Napiłem się szklankę piwa i jazda. Ba ale tuż koło „Wójtówki“ czuję jak mi kierownica w ręku sama się przekręca i mimowoli zmuszony byłem zajechać do knajpy. Dopiero teraz doszedłem tajemnicy, że to. jak ongi koń Kościuszki przyzwyczajony był stawać przed każdym żebrakiem, tak znów rower Tolka stawa sam przed każdą knajpą!

— E. to jeszcze nic — rzecze Tolek — ja miałem niedawno lepszą awanturę. Mieliśmy jechać raniutko na dalszą wycieczkę. Naoliwiłem prawie po ciemku rower i jazda. Ba, ale po chwili czuję, że koła chodzą mi to na lewo, to na prawo, nie dają się zachamować, pędzą przez kamienie i rowy a nawet stają dęba. Zsiadłem, zatrzymałem towarzyszy i wiecie co skonstatowaliśmy? oto że zaspany, rano przez pomyłkę do olwiarki zamiast oliwy nalałem koniaku! Koło było pijane...

Teraz posypały się opowiadania.

Ten opowiadał o rowerze, który począł sam dzwonić, kiedy go złodziej chciał ukraść; tamten o chińskiej maszynie biało lakierowanej, która na widok wyścigowca z „dekoltowanemi“ kolanami rumieniła się; lub o bicyklu, który podczas pobieranych nauk w języku hebrajskim u jakiegoś mełameda, zalecał się do jego prześlicznej Rózi; inny znowu miał rower, któremu gdy stał długo nieużywany, opadały ze smutku rączki „na kwintę“, a jeszcze inny był w posiadaniu takiej maszyny, która nie pozwalała siadać na swem siodełku cyklistk om bez szarawarów.

To wszystko już wiecie, że rowery mogą się upić, że są smutne, że się rumienią—zawołał Lolo—ja opowiem wam o nich coś więcej. Schowałem na pewien czas do magazynu dwa nowe rowery—jeden damski, drugi męzki. Była to osobna komórka, nie zaglądałem do niej. Przedwczoraj, chcąc wyjechać na spacer, zaglądam do komórki i co widzę? Oto między temi dwoma rowerami stoi mały, nowiutki, dziecinny rowerek! Para moich rowerów dostała małe. Niech szatan mi porwie teściowę, jeśli kłamię!

— Chodź, redaktorze—mówi Stach—opowiem ci, jak mój rower, ugryziony raz przez wściekłego psa w pneumatyk, sam się potem wściekł... ale chodź na bok gdzie, bo ci wszyscy tu kłamią bezczelnie...

Nie Barnaba.

do uszczuplenia ich dochodów, a co zatem idzie i do ruiny, która znów szkodę niesie następnemu pokoleniu, już z konieczności zmuszonemu szukać nauki po za obrębem swego siedliska.

3) Dla zbyt błahych powodów częstokroć przerywamy naukę uczęszczających dzieci do szkół prywatnych, a tem samem odbieramy możność przełożonym obliczenia wysokości dochodu pewnego z zakładu, co naraża ich na niepewność istnienia.

4) Najmniejsza, częstokroć zupełnie nieuzasadniona przyczyna, może nawet pochodząca wprost z nieznajomości naszej sposobów wykładu, najpiękniejszą pracę, najlepsze chęci pedagogów obraca w niwecz, rozgłaszaniem niekorzystnej opinji o danym zakładzie. Małe nieporozumienie, chwilowe rozdrażnienie nasze częstokroć przynosi nieobliczone szkody zakładom naukowym, które z konieczności początkowo opierać się muszą na tak słabym fundamencie, jakim jest opinja ogółu.

Długi szereg wad naszych w stosunku do szkół prywatnych wyliczyć byśmy jeszcze mogli, lecz i te wystarczą, aby dowieść, że zbyt mało poczuwamy się do *obowiązku*, popierania tych zakładów, zapominając, że dla nas jest to wielkie dobrodziejstwo, o ile ich mamy pod ręką.

Zaślepieni nieraz miłością rodzicielską, nie chcemy wierzyć, że brak wrodzonych zdolności lub uporczywa niechęć, może nawet tylko czasowa, naszych pupilów, stoi na przeszkodzie odpowiednim postępom w nauce, lecz zawsze radzi rzucamy podejrzenie na nieudolność kierowników, a w ten sposób paczymy opinją o zakładach, które z tego powodu chwiać się muszą.

Zastanówmy się więc dobrze nad tem, cośmy powiedzieli w tej sprawie wyżej i nie zapominajmy, że z początkiem bieżącego roku szkolnego należy nam przedewszystkiem pamiętać o poparciu własnych zakładów naukowych, otworzonych dla naszych dzieci w miejscu naszego pobytu.

Rok zeszły zbyt nie korzystne dał świadectwo naszemu miastu liczbą uczącej się młodzieży w szkołach tutejszych, może w zamian za to rok następny w korzystniejszem świetle Radom pod tym względem przedstawi. *L. V. J.*

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli: P. H. Woźniakowski kop. 70, p. Kacper Wiecheć 1 rb.

Na odlew dzwonów złożyli: Pp.: Stefanowie Ruśkiewiczowie 5, i pół funta starych monet miedzianych.

Z ulicy.

Placyk przed figurą Matki Boskiej przy kościele pobernardyńskim wyłożony został terrakotą, według bardzo gustownego wzoru. Prócz więc wygody, widocznie miano na względzie i stronę estetyczną, co tem więcej zasługuje na zaznaczenie. Jest to dar jednej z pobożnych osób, nie życzącej sobie ujawnienia nazwiska.

Z zakładu naukowego.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że do klasy wstępnej, niższej, istniejącej przy zakładzie naukowym p. Lorentza w Radomiu, przyjmowane będą w r. b. dzieci od lat 7-iu, nie umiejący jeszcze czytać i pisać. Opłata miesięczna rb. 4.

Z poczty.

P. Naczelnik okręgu pocztowego zawiadamia, że z rozporządzenia p. Ministra spraw wewnętrznych, z dniem 24 b. m. w mieście Szydłowcu otwarty został oddział pocztowo-telegraficzny, w którym przyjmowane są depesze telegraficzne wewnątrz kraju.

Udogodnienie.

Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej przychylił się do prośby komitetu Wystawy w Radomiu i postanowił w czasie trwania wystawy w dwójnasób zwiększyć liczbę wagonów w niektórych pociągach, a mianowicie: dla Kielc w pociągach №№ 25 i 26 przychodzących do Radomia o 9-ej rano, a wychodzących o 10-ej wieczorem i dla Ostrowca w w pociągu № 4, przychodzącym do Radomia o godzinie 4-ej po południu.

Ze szkół.

Przełożony szkoły technicznej prywatnej w Warszawie (Smolna №№ 11—14) p. Swiecimski, prosi nas o zaznaczenie, że egzamina w jego szkole dla klas przygotowawczych i specjalnych zaczynają się 28 b. m., lekcje zaś w przygotowawczych 4 września r. b.—Powtórne egzamina do klas specjalnych rozpoczną się 21 września, lekcje zaś w specjalnych klasach 2 października r. b.

Lutnia radomska.

Nowowybrany dyrektor „Lutni“ radomskiej p. Kalhoff objął swe obowiązki.

Bilety IV klasy.

Dotychczasowe przepisy kolejowe pozwalały korzystać robotnikom z taryfy IV klasy jedynie w tym wypadku, jeżeli jednorazowa partja robotników wynosiła 40 osób. Obecnie pisma petersburskie donoszą, iż rzeczone przepisy ulegną zmianie i nadal z ulgi tej korzystać będą robotnicy w każdym wypadku, jak tylko zbierze się ich dwudziestu.

Roboty brukarskie.

Przebrukowywanie ulicy Szerokiej już rozpoczęto. Jak nas poinformowano, roboty około przebrukowania tej najpiękniejszej dziś ulicy w Radomiu, prowadzone będą z takim pośpiechem, aby były ukończone na czas otwarcia wystawy.

Towarzystwo wydawnicze.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że istniejące zakłady pod firmą „Otton Fleck“ i „Emil Skiwski“, obecnie przeszły na własność „Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego“.

Z sali licytacyjnej.

Na odbytej licytacji w sądzie okręgowym, wobec rejenta p. Kulczyckiego wskutek nie zapłacenia raty zaległej Tow. Kr. Ziemskiego sprzedano Miedzną Murowaną położoną w pow. opoczyńskiem, a należącą do p. Sznarowskiego za sumę 29,040 rb. Nabywcami zostali Natan Szydłowski i Szlama Politański.

Znaki sklepowe.

Miasto nasze przygotowywa się do zdobycia zysków, jakich oczekuje podczas wystawy tegorocznej, ale, co prawda, to nie spostrzegamy, aby na tą uroczystość starało się przybrać jeżeli nie od świętne, to choćby czyste szaty. Wiele domów zostało z zewnątrz odnowionych, ale też wiele i to wśród mieściu nie zbyt ponętny przedstawia widok. Zupełnie to samo da się powiedzieć i o frontowym wyglądzie naszych sklepów. Widzimy bardzo wiele znaków sklepowych gwałtownie dopominających się odnowienia, a przynajmniej obmycia z kurzu przylepionego deszczami. Nie podnosiliśmy w tej sprawie głosu dotychczas, mniemając, że ci, w interesie których leży przyzwoite zaprezentowanie swego mienia i firmy, sami o tem pomyślą, lecz gdy obecnie termin się coraz szybciej zbliża, a szaty zwierzchnie miasta pozostają w dawnym stanie, uważaliśmy za konieczne przypomnieć o tem komu należy.

Wspomnienie pośmiertne.

Znów śmierć nam przypomniała, że niepokonanem prawem natury szeregi nasze przerzedzać się muszą. Oto 20-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Jan Jasieński, jako był obywatel gub. radomskiej, znany szerszemu gronu naszych czytelników. Zmarły ostatnio zajmował stanowisko inspektora Towarzystwa ubezpieczeń „Jakor“.

Zdolny i prawy jako urzędnik i obywatel kraju, cieszył się najwyższem zaufaniem zwierzchników i szacunkiem podwładnych, a przez swoje zalety towarzyskie, umiał zjednać sobie sympatję wszystkich, którzy się z nim w życiu zetknęli.

Niech szczery żal po stracie jaką ponosimy z śmiercią ś. p. Jana Jasieńskiego, będzie pociechą dla pozostałej po nim rodzinie.

Opatów. (Kor. wł.).

Z nawałnicą jakie w tych czasach były na porządku dziennym, zjawiła się pod wsią Zachcinkiem w niewielkiej naszej rzece Opatówce, wydra z dwoma młodemi; cóż kiedy gospodarz zamieszkujący nad brzegiem zobaczywszy biedną wydrę nie udzielił jej gościnności, a zamordował ją pałką, zabrawszy przytem dwie młode, które niemając opieki, na drugi dzień pozdychały; trupy zagrzebano, a skórki kupił handlarz zapłaciwszy rb. 6-ść, które były główną przyczyną chciwości łupu zacnego gospodarza.

Al. Gajewski.

Opoczno. (Kor. wł.).

W Opocznie, dn. 18-go b. m., w dzielnicy żydowskiej gęsto zaludnionej, przy silnem wietrze, wybuchł pożar od którego spaliło się 16 posesyj ubezpieczonych na sumę 13,000 rubli; dzięki energji naczelnika powiatu p, Kobyłeckiego, ogień umiejscowiono i to w takim punkcie gdzie zdawało się, że niema już żadnego ratunku dla rozhukanego żywiołu i większa część miasta, zostanie obróconą w zgliszcza.

Od chwili wybuchu ognia aż do zupełnego ugaszenia, co trwało przeszło 24 godzin, pan K. bezustannie był obecny wydając odpowiednie rozporządzenia i sam osobiście pilnując aby takowe były wypełnione.

Wszystkie spalone posesje mieściły w sobie sklepy z różnemi towarami, 80 rodzin żydowskich zostało bez dachu; w czasie pożaru zginęła 6 letnia dziewczynka; straty ogromne.

Współwłaściciel fabryki wyrobów ceramicznych w Opocznie p. Lange przyszedł z pomocą, przysławszy ludzi pracujących w fabryce z czterema dobremi sikawkami. *B. N.*

Świętomarz.

W ubiegłym tygodniu wieś Sierzawy była widownią wypadku. W grupę pod drzewem przy domu, złożoną z czterech młodych parobków wiejskich, uderzył piorun, który na miejscu zabił 26 letniego Jana Lipca, trzech zaś innych poważnie kontuzjował. Prawie jednocześnie spaliły się od pioruna zabudowania folwarczne w Cząstkowie, należącym do senatora Zaborowskiego, tudzież zabite zostały na drodze we wsi Wawrzeńcice: koń, krowa i cielę.

Miejscowy kościół parafialny jest tak ciasny, że potrzeba go bezwarunkowo powiększyć. Były proboszcz tutejszy, ks. Sobutka, zebrał nawet, drogą dobrowolnych ofiar, kilka tysięcy rubli, oraz zgromadził część materjałów budowlanych, jako to: wapno, kamień i t. p.; z chwilą jednak przeniesienia ks. Sobutki do innej parafii, projekt przebudowy kościoła upadł, zebrane zaś pieniądze oddano na procent do kasy pożyczkowej. „Gaz. Polska“

Wiadomości urzędowe i informacje.

Z powodu świeżych nadużyć w instytucjach rządowych, minister skarbu wystosował do zarządzających izbami skarbowemi następujący okólnik:

„Dokładnie zbadawszy pojedyncze wypadki nadużyć i nieprawidłowości popełnionych w instytucjach skarbowych, doszedłem do przekonania, iż główną przyczyną zła było prawie zawsze zbyteczne zaufanie ze strony władz naczelnych do podwładnych urzędników. Od drobnych rzeczy się zaczynało, a kończyło się na odstępowaniu od przepisów w szerokim zakresie. W pewnych razach rzeczy wikłały się z powodu stosunków pokrewieństwa, jakie łączyły władzę naczelną z podwładnymi, oraz w skutek wyboru nieodpowiednich osób na wybitne stanowiska. Stwierdzono w dalszym ciągu niedbałą kontrolę nad czynnościami kas, dokonywaną przez izby skarbowe tak w nadzorze nad ich działalnością, jak i w uskutecznianiu rewizji. Wyjaśnia to i tłómaczy owe duże nieprawidłowości, jako to: częste bez pozwolenia wyjazdy kasyjerów z miast, niepotrzebne wchodzenie kasyjerów bez towarzystwa buchaltera do skarbców kasowych, prowadzenie kontroli awizacji pieniężnych przez osobę odbierającą przesyłki z poczty i t. d. Uważam za konieczne zwrócić uwagę zarządzających izbami skarbowemi, iż nadzór nad prawidłowością działań im powierzonych kas ministerjum skarbu i stosowanie środków zapobiegających nadużyciom, jest ich obowiązkiem bezpośrednim. Trzeba czynić bardzo troskliwy wybór osób, którym się powierza pieniądze skarbowe; nie należy zaś zupełnie pozwalać na to, aby posady zależne od siebie zajmowały osoby, zostające w pokrewieństwie ze sobą. Powtarzać trzeba ciągle kasyjerom, iż żadne zaufanie względem podwładnych, choćby oparte na długoletniem doświadczeniu, nieusprawiedliwia nieformalności w zastosowaniu przepisów i w przekraczaniu instrukcji, wypracowanych na podstawie dojrzałego zbadania wszystkich stron działalności kas i wymagających bezwarunkowo najskrupulatniejszej ścisłości w wykonaniu. I izby skarbowe powinny nieustannie śledzić wszystkie strony działalności kas, posiłkując się w tym celu sprawozdaniami i dokumentami, oraz prywatnemi i drobiazgowemi poglądami, jako też rewizją kas, wreszcie świadectwami, zakomunikowanemi przez kontrolerów, oddziały Banku Państwa i przez osoby, uczestniczące co miesiąc w poświadczeniu kas. Prawidłowość funkcjonowania kas gubernjalnych i powiatowych polecając szczególniejszej pieczy zarządzających izbami skarbowemi, zapowiadam, iż każdy wypadek roztrwonienia, nadużyć, albo nieprawidłowości jakiejkolwiek, świadczyć będzie w moich oczach o nieścisłem i nieuważnem pełnieniu obowiązków przez zarządzających temi izbami.

Senat wydał ukaz polecający wszystkim zjazdom sędziów pokoju, aby przy rozpatrywaniu spraw karnych, zjazdy wzywały wszystkich świadków powoływanych dodatkowo przez strony. W razie nie wezwania dodatkowych świadków, należy w protokóle posiedzenia zaznaczyć powody niewezwania tych świadków.

Według informacji rosyjskiego pisma „Prawo,“ senat ukazem wydanym dnia 20-go lipca roku b. wyjaśnił, że wszystkie hotele, bez względu na ilość numerów, obowiązane są wnosić opłatę na rzecz miast, ustanowioną dla pokojów umeblowanych.

Na nowozbudowanej odnodze kolei Nadwiślańskich Łuków — Lublin, wkrótce rozpocznie się regularny ruch osobowy i towarowy. Nowa odnoga będzie włączona pod względem taryfowym do ogólnej sieci kolejowej.

Ministerjum skarbu wyjaśniło, iż właściciele fabryk, w razie zawieszenia robót, z powodu wypadków nieprzewidzianych, np. pożaru, winni są wypłacać robotnikom należność za dni siedm.

TO I OWO.

Balkony.

Trudno wymagać, aby szanowni czytelnicy wiedzieli ile ja kłopotów miałem z wynajęciem mieszkania, ale kontent byłem gdy znalazłem takie, jakiego szukałem — „ze wszelkiemi wygodami“. Nie wiem wprawdzie o tem, co kto nazywa owemi „wszelkiemi wygodami“, ale taki zwykły jak ja śmiertelnik, to kontent jeżeli znajdzie mieszkanie, w którym każdy pokój prócz sufitu i podłogi, posiada cztery ściany do-

koła, przyzwoity mebel letni zwany piecem zimowym, spaczone należycie drzwi i niedomykające się okna, a już szczytem marzeń wygody mieszkaniowej—był balkon. Co to za rozkosz jest mieć przy mieszkaniu balkon, to ten wie tylko, kto tych rozkoszy zakosztował. Pobiły się dwie kumoszki po wypiciu jednej kwaterki „monopolki“—i nikt tej hecy tak dobrze się nie przyjrzy, jak ja z balkonu; tam za węgłem domu młoda para grucha sobie jak para gołąbków w ciasnym kąciku poddasza, a ja z balkonu, schowany za rozłożystym oleandrem, łykam ślinkę przypominając sobie jak to ongi też niby w podobny sposób, do jubileuszowego obchodu małżeńskiego pożycia człek się przysposobiał; wreszcie ktoby tam wszystkie wygody balkonowe wyliczył, powiem tylko najważniejszą, że jest to pokój jadalny wieczorem, buduarek do poufnych szeptów dzień cały, sypialnia do poobiednej drzemki i najchłodniejsza piwnica dla śmietanki i jej różnych przetworów, i to wszystko — bezpłatnie, bo ten pokój nigdy jak widzę do liczby klatek mieszkaniowych nie był jeszcze zaliczony.

Otóż wyszukawszy sobie tak przyzwoite mieszkanie z balkonem, zaraz pierwszego dnia zacząłem korzystać z jego wygód i byłbym po dziś dzień korzystał, gdyby kochany mój sąsiad z drugiego piętra również tej wygody nie posiadał. A ma on szkaradną naturę—nie tak poetycznie patrzy się na „wszelkie wygody“... balkonu. Zaraz pierwszego popołudnia, kiedy ja miałem zamiar zdrzemnąć się w fotelu na balkonie, sąsiad kochany na swój balkon wyniósł bardzo efektownie wystrojoną pierzynę i dalej przemawiać do niej jakimś trzcinowym narzędziem Mniejsza o hałas na który wszystkie istoty coś wspólnego z baletem mające, a jednak do baletu nie zaangażowane, drapnęły nie tam gdzie pieprz rośnie, ale gdzie moją skórę ujrzały, ale część zawartości z tej pierzastej rudery również przeniosła się do mie i tak natrętnie pouczepiała włosów na głowie i brodzie, że co najmniej śmiało mogłem stracha na wróble udawać. Rozumie się drzemkę zakończyłem czemś nie podobnem do błogosławieństwa i przesławszy to pod odpowiednim adresem, uciekłem do dusznego pokoju.

Na drugi dzień nowa przyjemność. Magnifika moja dzbanuszek ze śmietanką na balkon na noc wyniosła, by rano korzuszek do kawy mi dodać, bo dzień chłodny przez Falba był zapowiedziany. Słyszałem ja tam w prawdzie w górze o świtaniu jakieś łoskoty, ale będąc pewny, że to burza z grzmotami pragnie wyręczyć naszą mleczarkę w dodaniu esencjonalnej wody do lichej śmietanki na balkonie, nie przestrzegłem o niebezpieczeństwie. Dopiero przy śniadaniu wyjaśniło się... ale nie na świecie, tylko na śmietance, że to kurz z piaskiem tak energicznie wypędzano z chodników sąsiedzkich. Chwała sąsiadowi mieszkającemu na wyższem piętrze odemnie, pomyślałem sobie, ale mógłby ten zwyczaj wypędzania zbytecznych naleciałości z różnych akcesorji domowych, być przeniesiony na jakiś ganek drwalników podwórzowych lub wreszcie choćby na nabyty składkowym sposobem przez lokatorów specjalny drążek o dwóch słupkach, ustawiony w jakimś cichym zakątku podwórza. I dla wypędzanych stworzeń byłoby bezpieczniej uciekać z niegościnnych progów, no i przez mających balkony nieco niżej, również by ta inowacja mile była przyjętą.

L. V. J.

Z Kraju.

ECHA Z WARSZAWY.

(*Ozdoba pocieszająca.—Stare Miasto.—Przekupki na Senatorskiej.—Nieprzestrzegany zakaz*).

„Towarzystwo ochrony ptaków i zwierząt“, istniejące w Paryżu, postanowiło złożyć dowody swej pracy i wprowadziło w modę na sezon jesienny roku bieżącego, przyozdabianie kapeluszy damskich wypchanemi ptakami, łbami zwierząt i t. p., a w skutek tego bardzo wiele tych „ozdób“ przybywa do Warszawy przez komorę celną. Będzie to raz przynajmniej moda praktyczna, bo jak wiadomo, gabinet zoologiczny nie tylko nie codziennie jest otwierany dla publiczności, ale jeszcze i ze względu na słotę, najczęściej w jesieni bywa zupełnie zamknięty, a więc, tylko przyklasnąć należy modzie, że nareszcie choć raz przyniesie praktyczny pożytek. Dziatwa nasza będzie miała na każdym kroku możność oglądania wielce ciekawych ibisów, orłów, czapli, kondorów, łbów końskich, wilczych, jaguarowych, lwich i wielu innych. My byśmy tylko radzili, aby te okazy nie umieszczać na kapeluszach, lecz wprost na główkach; piękno nic na tem nie straci, a efekt będzie bez porównania większy. Jeżeli już mamy się odnawiać modnie, to niechże przynajmniej odnowa ta będzie radykalną, ot tak np. jak na Starem Mieście. Właściciele tamtejszych posesyj widząc na frontonach swych domów prócz starego kurzu i brudu, jeszcze starsze godła i napisy, gdy się wzięli do odnawiania, przynajmniej odnowili porządnie. Pałac książąt Mazowieckich na rogu Wązkiego Dunaju pomalowali na kolor kanarkowy, dom „pod murzynem na żółto, do wysokości pierwszego piętra, a wyżej na brudno. Teraz przynajmniej turyści będą mieli co oglądać. Wreszcie, o ile się zdaje, to ze Starego Miasta wszystkie starodawne zabytki przenoszą się powoli na... ulicę Senatorską. Ot, choćby np. staromiejska przekupka. Dawniej nie można było jej nigdzie znaleźć tylko w uprzywilejowanem siedlisku swojem, a dziś zastaniemy ją nawet na najpryncypalniejszej ulicy. Kilka dni temu, przechodząc ulicą Senatorską, ujrzałem wielkie truskawki w oknie wystawowem z ceną kop. 40 za funt; wszedłam do sklepu aby je nabyć; zamiast jednak dużych, zaczęto mi ważyć małe i nadpsute, a gdy na to zwróciłem uwagę sklepowej, obrzucono mnie gradem obelg, wyjętych ze słownika starodawnej straganiarki. Rozumnie się czemprędzej uciekłem i dopiero na ulicy ochłonąłem z wrażenia, dowiedziawszy się, że w Warszawie prócz już istniejących siedmiu fabryk czekolady, otwierają jeszcze dwie nowe. Przynajmniej będzie sobie czem życie osłodzić! O, bo gorzkie ono jest dla niejednego. Weźmy np. takich dorożkarzy. Wzbroniono im zabierać do dorożek większych ładunków. Albożto słuszne? Toć dosyć przejść się po ulicy by spotkać takiego jegomościa, co częstokroć i parę szkap dorożkarskich ledwie go uciągnie. Tacy właśnie tylko jeździć muszą i mogą, a tu dorożkarz zabrać nie chce i tłomaczy się nowym przepisem. Wprawdzie rubelek srebrny czy papierowy wzruszy nareszcie gorliwego władcę bata, ale zawsze owe przepisy przykrością są dla takich, co nieco więcej od przeciętnego warszawiaka ważą. Miejcie to państwo na względzie przy układaniu budżetu wydatków w podróży do Warszawy. *Nieon.*

Łódź.

„Rozwój“ pisze: Dziś w południe na cmentarzu ewangielickim doktór Brzozowski w obecności towarzysza prokuratora Ozierowa i policji miejscowej, przy pomocy felczera miejskiego Michałowicza dokonał sekcji ekshumowanych zwłok ś. p. Olgi Berszt, 20 lat liczącej, panny pogrzebanej w ubiegły piątek.

Ekshumacja nastąpiła skutkiem wykrycia zagadkowej śmierci Bersztówny, a mianowicie:

Na jednej z bocznych ulic mieszkała bogata wdowa po utrzymującym szynk, właścicielka kamienicy wraz z córką, w której zakochał się niejaki p. X., syn bogatego fabrykanta, którego ojciec zajmował się kiedyś rzeźnictwem.

Młoda osoba nagliła o ślub, który był niezbędny, ale rodzice pana X, nie chcieli dać zezwolenia, pomimo błagań pokrzywdzonej córki i matki, a nawet własnego syna.

Po kilkudniowej prośbie, która do żadnych nie doprowadziła rezultatów, matka postanowiła po 5 miesiącach ukryć ślady miłości i posłała córkę do Tomaszowa. Rezultat podróży młoda osoba przypłaciła życiem. Policja dowiedziawszy się o zagadkowej śmierci, zarządziła śledztwo i wykryła przyczynę. Wydobyte zwłoki były pokryte czarnemi plamami, a na niższej części brzucha widniały trzy duże czarne krosty. Śmierć prawdopodobnie nastąpiła skutkiem zakażenia krwi z powodu przyjętej wewnątrz trucizny. Po odkryciu mózgu i wnętrzności sekcja zabrała niektóre części dla dopełnienia lekarsko - sądowych poszukiwań, poczem sprawa zostanie skierowaną na drogę sądową.

— Podczas superewizji popisowych, zwykle duża część żydów uwalnianą zostaje od służby wojskowej z powodu kalectwa. Wobec tego władza dawno już zwróciła baczność na popisowych żydów i przekonała się, że wielu z nich zadaje sobie dobrowolnie kalectwa, w celu uchylenia się od służby wojskowej. Łódzka policja śledcza wykryła,—jak donosi „Rozwój“,—że jeden z żydów zamieszkały w Zgierzu trudni się dokonywaniem operacji popisowym. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że chirurg ten w ostatnich czasach dokonał dwóch operacji: jednemu przebił bębenek w uchu, drugiemu zaś poderżnął palec u ręki prawej i obandażował go w ten sposób, że palec zrósł się zupełnie krzywo. Oprócz powyższ ch, wykryty chirurg dokonał podobno wiele różnego rodzaju udatnych operacji popisowym z lat poprzednich. Sprawca kalectw i popisowi, którzy poddawali się dobrowolnemu kalectwu, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Z Łowicza piszą do „Gazety Polskiej“. W tych dniach okropna katastrofa nawiedziła mieszkańców sąsiedniej parafji, Kompina. Po południu dzwon alarmowy i umyślny konny posłaniec ze wsi Kompina wezwał straż ogniową, paliły się bowiem dwa kościoły, t. j. nowowzniesiony i stary. Straż ogniowa, po przybyciu na miejsce katastrofy, dla braku wody, zmuszona była ograniczyć się ratunkiem nowozbudowanego kościoła. Miejscowa ludność, nie mając na razie energicznych kierowników, pozwoliła na rozszerzenie się pożaru, tak, że zaledwie cząstkę małą sprzętów kościelnych zdołano uratować. Kościół stary uległ zupełnemu zniszczeniu, a na nowym spaliła się część dachu i rusztowania, tylko dzięki umiejętnemu ratunkowi straży łowickiej, której kierownik, p. Szabłowski wykazał dużo energji. Przy po arze nie obeszło się bez wypadków, paru bowiem strażaków uległo poparzeniu, a jeden zwichnięciu nogi. Rozpacz proboszcza, ks. Niemiery, oraz pobożnych i licznie zebranych parafian, dogaszających zgliszcza, wywołały ogólne współczucie w całej okolicy.

Ojców. W „Kur. Por.“ czytamy: Zjazd w uroczym Ojcowie coraz większy. Pogoda nam sprzyja, słońce przygrzewa, księżyc czar rozlewa, ale wieczory, noce i ranki w dolinie Prądnika coraz chłodniejsze, wilgoć, opary...

Szkoda, że liczna młodzież bawiąca w Ojcowie po nad zabawy na łonie pięknej natury, spacery i wycieczki pouczające przekłada zabawy w ciasnym parku, sali restauracyjnej, kręgle, bilard oraz flirt, który często kończy się nieprzyjemnie.

Ot, przed kilku dniami pewne grono zabawę taneczną przeniosło z sali do parku, a w celu większego jej urozmaicenia urządziło serenadę o północy przed kilku willami. Zakończeniem zabawy był protokuł policyjny.

Ze Służewa.

W poniedziałek, w kościele tutejszym po mszy rannej, przystąpiła do ołtarza młoda para, aby połączyć się węzłami dozgonnemi. Kapłan rozpoczął obrzęd, wreszcie nadeszła chwila złożenia przysięgi małżeńskiej. Pan młody powtarzał za kapłanem słowa przysięgi wyraźnie, gdy jednak przyszła kolej na pannę młodą, ta po paru słowach poczęła się słaniać, a za chwilę rozległ się płacz dziecka. Kapłan przerwał ceremonję i odszedł do zakrystji, a pan młody... ulotnił się. Panną młodą zaopiekowały się kobiety i zabrawszy z dzieckiem na wóz, odwiozły ją do domu.

Z Cesarstwa.

Przed kilku dniami, podczas najpiękniejszej pogody, w miasteczku Korkińsk, w gub. Tobolskiej, odbywał się targ tygodniowy, który ściągnął z okolicy mnóstwo ludu wiejskiego. Nagle począł padać ulewny deszcz. Kto mógł, starał się schronić pod dach. Ponieważ właśnie czyszczono narzędzia straży ogniowej i szopa, gdzie one stoją, była na oścież otwarta, więc około 150 osób szukało w niej chwilowego schronienia przed deszczem. Nie zdążyli jeszcze pomieścić się tam jako tako, gdy w tem oślepiająca błyskawica wypadła z chmury i jednocześnie rozległ się ogłuszający grzmot uderzającego piorunu, tak silny, iż mnóstwo szyb w miasteczku powylatywało z okien. Po tym piorunie deszcz zaraz ustał i niebo wypogodziło się. Tymczasem z szopy straży ogniowej poczęły się rozlegać jęki. Pośpieszono tam i oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Wszyscy, którzy szukali schronienia w szopie, ponieśli rozmaite porażenia. Trzy osoby zostały na śmierć zabite, 20 poniosło kontuzje, grożące im utratą życia, 80 osób jest lekko poparzonych, wszyscy zaś razem ogłuszeni piorunem aż do utraty przytomności. Jeden z zabitych ma dziurę w tyle głowy, drugi ma silnie opalony prawy policzek, na ciele zaś trzeciego zabitego żadnych znaków niema, wskutek czego sądzono, że on jest tylko ogłuszony, zajęto się przeto jego ratunkiem, lecz niestety nikt już nic jemu pomódz nie był w stanie. Innych porażonych pozakopywano w ziemię po szyję i w ten sposób przyprowadzano ich do przytomności.

Ze świata.

Abbazia, 19-go b. m. (Kor. wł.).

Abbazia, w języku tuziemców-chorwatów Opatją zwana, leży na wschodniem wybrzeżu półwyspu Dalmatyckiego u samej jego podstawy. Obejmuje ona wąziutki skrawek ziemi, otoczony z trzech stron dosyć wysokiem pasmem gór, a z czwartej morzem Adryjatyckiem. Rzeczywistość wcale nie usprawiedliwia tej rozgłośnej sławy, jaką od pewnego czasu cieszy się Abbazia. Natura bardzo poskąpiła jej wdzięku. Nagie przeważnie i skaliste wzgórza, jakiemi okolona jest Abbazia, przedstawiają dosyć smętny widok, a wszystko, czem tutaj zachwycać się można, zdziałane jest ręką ludzką. A więc przepyszny park, w którym ciekawy turysta, obok przyjemnego chłodu, znajdzie okazy wszechświatowej Flory. W parku i na całem wybrzeżu, stanowiącem Abbazie, rozrzucone są mniej lub więcej gustowne wille. Prawie każda z nich przyozdobiona pięknemi kwietnikami i otoczona przepysznemi palmami i innemi roślinami. Wszystko to nadaje Abbazji charakter oazy wśród smętnej i ubogiej we wdzięki przyrody. Gdy się patrzy na Abbazię i zachwyca tem, co tutaj ręka ludzka zdziałała, mimowoli przychodzi na myśl, coby można zrobić z naszego Ojcowa, gdyby ludzie, zamiast go szpecić, przyczyniali się do jego ozdoby!

Ujemną stroną Abbazji jest ciasnota; jedyna ulica, idąca wzdłuż wybrzeża, jest wązka i szczelnie zabudowana. W skutek tego, powietrze jest fatalne i kadży ucieka do parku odetchnąć lepszem powietrzem i nieco się ochłodzić. W początkach sierpnia panowały tu straszne upały. Około 10-go spadły deszcze i cokolwiek się ochłodziło. Ostatnia lista gości dochodzi do cyfry 7 tysięcy i w obecnej chwili Abbazia przedstawia mozajkę najróżnorodniejszych narodowości. W parku, gdzie grywa muzyka (nawiasem mówiąc, dosyć licha), można słyszeć wszystkie języ-

ki europejskie. Ale najwięcej spotyka się węgrów, którzy nie cieszą się tutaj sympatją. Hałaśliwe zachowanie się, jakaś dziwna buta i arogancja znamionuje każdego, kto mówi po węgiersku. Więcej wtajemniczeni w stosunki miejscowe utrzymują jednak, że to są węgrzy... Mojrzeszowego wyznania. Sporą garstkę znalazłby tutaj i polaków. Istnieją nawet dwa pensjonaty polskie: „Habsburg", prowadzony przez p. Adama Obertyńskiego, właściciela Nowego-Sioła pod Lwowem, który za poradą lekarzy, wraz z rodziną. osindł w Abbazji, kupił willę i prowadzi pensjonat, drugi zaś d-ra Ebersa, przy jego zakładzie wodoleczniczym. Ten ostatni jest położony zdala od środka Abbazji, ale za to ma lepsze powietrze i większy spokój.

Z wybitniejszych osobistości bawi w Abbazji arcyksiąże austryjacki Salwator z rodziną. Przyjechał tu na własnym yachcie z Hiszpanji i zamieszkuje willę arcyksiężniczki Sefanji (wdowy po Rudolfie). Rodzinę arcyksiążęcą można codziennie spotykać na ustronnych przechadzkach i w miejscowym kościołku, do którego punktualnie uczęszcza. Nie wszyscy jednakże są tak nabożni. Malutki kościołek katolicki w dnie nawet świąteczne nie jest szczelnie zapełniony. Przytem zachowanie się obecnych w kościołku zdradza zupełny brak poszanowania dla miejsca świętego.

Prawdziwą plagą dla Abbazji jest... gwizdanie. Jakaś dziwna mania opanowała tu wszystkich: wszyscy i wszędzie gwiżdżą. Znajomy, spostrzegłszy znajomego, gwiżdże nań, aby się zatrzymał. Starzy i bezzębni używają w tym celu specjalnych gwizdawek. Gdym poraz pierwszy wchodził do willi „Habsburg", zdziwiony byłem napisem; *uprasza się nie gwizdać.* Po kilkudniowym pobycie, napis ten wydał mi się aż nadto usprawiedliwionym. Nie wiem, czy to jest *moda* chwilowa, czy też sport stale uprawiany. W każdym jednak razie bardzo dokuczliwy dla przybyszów. Człowiek zmęczony upałem szuka spokoju, a tu mu ze wszystkich stron w uszy gwiżdżą.

Niepoślednią rozrywką dla tutejszych gożci są kąpiele i przypatrywanie się kąpiącym. Imci pan Barnaba Bijewski byłby srodze zgorszonym na widok, jakie tu harce wyprawiają w wodzie rozmaite Ewy z Adamami, których ubiór kąpielowy bardzo jest zbliżony do rajskiego. Kąpiele tutejsze są urządzane w taki sposób, że tworzą rodzaj areny i w godzinach południowych mnóstwo osób (przeważnie pań) z ciekawością przypatruje się znakomicie rozwiniętym muskułom kąpiących się mężczyzn. Ci ostatni nie wiele zwracają uwagi na kształty niewieście, gdyż kobiety tutaj są wyjątkowo brzydkie. Na tysiące spotykanych kobiet zaledwie kilka jest ładnych.

W braku innych rozrywek, odbywają się tu częste wycieczki do Volasca, Ika, Lovrano, Fiume (Rjeka), Buccari, Porto-Re (Kraljewice) i t. d. Są one tem przyjemniejsze, że na morzu chłodniej. Więc gdy upał bardzo dokuczy w Abbazji, siada się na parowiec i kilka godzin zażywa się przyjemnego chłodu. Poza tem, wycieczki te nie przedstawiają większego interesu. Dalsze wycieczki morskie połączone są z obawą następstw kołysania się statku na pełnem morzu, które w tym czasie bywa często wzburzone.

Reasumując wrażenia swoje, wyznać należy otwarcie, że pobyt dłuższy w Abbazji, w miesiącach letnich, nie może być zaliczony do przyjemnych.

P.

Z Krakowa. Z Wawelu zdjęto już rusztowania, zasłaniające górną część nakrycia wieży Zygmuntowskiej. Hełm ten, otoczony czterema małemi kopułkami, jest odtworzeniem dawnego okrycia wieży, znanego ze starych widoków Krakowa, w którem tylko zmodyfikowano nieco niektóre szczegóły. Dla urozmaicenia monotonnych linji sylwety dodano 8 iglic, strzelających z kopuły głównej. Jest to motyw krakowski, zapożyczony z hełmu wieży przy kościele Bożego Ciała.

Od strony północnej umieszczono orła Zygmuntowskiego.

Straszna pomyłka. W zamku Marczalskim hr. Pawła Szecheuyi'ego, zdarzył się d. 16 b. m., jak telegrafują z Pesztu, straszny wypadek. Czteroletni synek hr. Szechenyi'ego zachorował i wezwano do niego lekarza obwodowego dr. Filippa, który dziecku dla złagodzenia bólu chciał zastrzyknąć sublimat kwasu winnego. Napisał więc receptę na 500 gramów sublimatu kwasu winnego i na 500 gramów karbolu, którego potrzebował dla celów desinfekcyjnych. W aptece tymczasem zamieniono napisy na flaszeczkach. Lekarz wprawdzie wąchał płyn w flaszeczce zawarty, nie poczuł jednak, z powodu silnego kataru, że to karbol i zastrzyknął dziecku karbolu. Dziecko w godzinę wśród strasznych bólów umarło. Dr. Filippowi i aptekarzowi Józefowi Wojdzie wytoczono śledztwo karne.

Ze Lwowa. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powraca do zdrowia. Wczoraj badali lekarze złamaną nogę, zdjąwszy poprzednio opatrunek gipsowy, i stwierdzili, że zrośnięcie kości nastąpiło zupełnie prawidłowo. Wobec tego pomyślnego faktu, pacjent będzie mógł chodzić o własnej sile za kilka dni.

Z pism i książek.

Nowe pismo. P. Gąsiorowski uzyskał pozwolenie na wydawanie w Warszawie tygodnika ilustrowanego p. t. „Strumień". Tygodnik ma zacząć wychodzić z początkiem Nowego Roku. Donosi o tem „Warsz. Dniew".

„Gazeta Polska" wydała jako dodatek bezpłatny w bieżącym tygodniu pierwszy tom powieści historycznej „Bezkrólewie", napisanej przez Marję Łopuszańską.

Telegramy.

Wiedeń. 25-go b. m. Tutejszy korespondent do „Köln. Ztg" donosi, że podróż hr. Goluchowskiego do Pesztu miała charakter czysto prywatny i odbyła się na zaproszenie hr. Gejzy Andrass'ego. Przy tej sposobności zaznacza korespondent, iż doniesienia dzienników węgierskich, jakoby istniał projekt, by budżet delegacyjny uchwalony był w delegacjach węgierskich dla Węgier, w Austrji zaś wprowadzony na podstawie § 14, nie ma żadnej podstawy, albowiem, zdaniem korespondenta, hr. Goluchowski na takie wyjście się nie zgodzi.

Paryż, 24-go b. m. Wczorajsza noc i dzień przeszły spokojnie. Kucharz Guérin'a, chory na zapalenie płuc, otrzymał pozwolenie opuszczenia domu przy ul. Chabrol i został umieszczony w szpitalu policyjnym. Oświadczył on inspektorowi policji, że oblężeni mają jeszcze tylko kilka pudełek konserw i 50 kilo kartofli. Deputowani Millevoye i Gervais prosili o przepuszczenie ich do Guérin'a, aby namówić go, by się poddał. Waldeck-Rousseau odmówił im pod pretekstem, że bezcelowem jest nawiązywanie rokowań.

Paryż, 24-go b. m. „Gaulois" pisze, że Francji w Rénnes zagraża wojna zewnętrzna, w Paryżu zaś domowa. Lada niedyskrecja w Rénnes każdej chwili może zepchnąć na kark armię trójprzymierza.

Francja wydana jest w ręce cudzoziemców i bandytów.

Madryt, 23-go b. m. Według wiadomości z Oporto były tam wczoraj trzy wypadki zasłabnięcia na dżumę, z których dwa wkrótce zakończyły się śmiercią. Tłum urządził groźną demonstrancję pazed pracownią miejską przeciwko doktorowi Georges.

Konstantynopol, 24-go b. m. W pałacu przyszło do zmowy pomiędzy niższą służbą, w większej części złożoną z albańczyków, z powodu zaległej pensji. Jakkolwiek sprawę stłumiono przez szybkie zaspokojenie ludzi, niemniej ilustruje ona w szczególny sposób niejednokrotnie już wspominany brak we wszystkich kasach. Położeniu temu mają zaradzić dochody z zaczynającego się w końcu miesiąca wywozu zboża,

Rozmaitości.

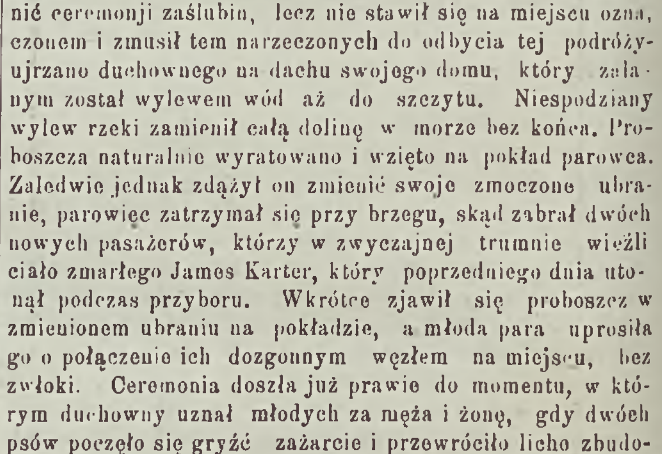
Zdobycie kobiety. Jeden z dziennikarzy amerykańskich zapytał kilka młodych pań, co do których na punkcie miłości był zapewne przekonanym, iż posiadają wielkie doświadczenie, jakie też mają zdanie co do zdobycia kobiety i co do małżeństwa. Rezultat był następujący: Dziewczyna z niebieskimi oczyma, która umie podbijać serca tak, jak Napoleon I narody, jest zdania, że młody człowiek, jeżeli chce mieć powodzenie, musi się oświadczyć już po krótkiej znajomości i zdobyć fortecę szturmem, dopóki jeszcze dziewczyna jest swym zwycięzcą zachwycona i zanim jeszcze powstała w jej głowie myśl, że konkurent jest nudny, albo też... głupi; po zwycięztwie musi wytrwale nadskakiwać, rzecz prowadzić szybko do zakończenia, a przedewszystkiem nastawać na to, aby czas narzeczeństwa trwał jak najkrócej — długi okres pozaręczynowy jest śmiercią miłości. Blondynka, która w sprawach miłosnych posiada wielkie doświadczenie, powiada, że jest tylko jeden jedyny środek, prowadzący do celu, oświadczenie trzeba zrobić nagle, kiedy panienka najmniej go się spodziewa. Nie należy jej zostawiać czasu do namysłu, a nalegać przeciwnie na to, aby swą odpowiedź dała natychmiast albo nigdy. Ona sama—ta blondynka — skapitulowałaby tylko przy takiem kategorycznem „albo, albo". Obawia się jednak, że nie znajdzie nigdy młodego człowieka, któryby był tak śmiały, aby użył tego gwałtownego środka. Dziewczyna z kruczemi włosami mówiła: Jeżeli młody człowiek kocha panienkę szalenie i jest upartym i stałym, to z pewnością będzie miał powodzenie. Wdowcy wiedzą o tem doskonale i dlatego też zawsze mają powodzenie. Opowiada dalej o jakimś wdowcu, który udał się do wybranej, położył obok siebie kapelusz i oświadczył. że dopóty pozostanie w jej pokoju, dopóki go nie wysłucha, młoda dziewczyna nie miała innej rady jak przyjąć go — dlatego tylko, aby się go pozbyć. Ładna dziewczyna z marzycielskiemi oczami sądzi natomiast, że miłość nie powinna być gwałtowną, lecz łagodną; zakochany powinien postępować powoli i rozważnie, a ona sama nie skracałaby nigdy chwil rozkosznego flirtu. Jeżeli zakochani zaczynają sami siebie nudzić wzajemnie, to lepiej, że się to stanie przed ślubem, niż po nim.

Znana w towarzystwie nowojorskiem piękność oświadcza, iż swemu przyszłemu dałaby tyle czasu, ileby go tylko zapragnął do „rozpoczęcia oblężenia"; jeżeli je rozpocznie, musi je też prowadzić dalej energicznie i nie myśleć wcale o zawieszeniu broni. Piękność ta nienawidzi drobnych utarczek.

Szanse matrymonialne. Pewien lekarz szkocki badał, który zawód męski zdobywa najskuteczniej serca kobiece. Statystyka wykazała, że jednak nie tenorowie najłatwiej znajdują żony. Są zdystansowani w tym względzie przez komików; z tych na stu 99 jest żonatych, wówczas gdy tenorów 40. Bohaterowie dramatyczni przedstawiają 20%. Za raz po komikach idą... porucznicy: 99—100, dalej beletryści (98), potem artyści: 80%, następnie dziennikarze: 50%, poeci: 30.% W dziesięciu wypadkach na sto kobiet zakochuje się w doktorze i muzyku.

Dodajemy jednak, że statystyka małżeństw nie jest probierzem szczęścia do kobiet, tylko ochoty żeniaczki. Tenorowie może nie są tak skwapliwi do Hymenu, jak porucznicy i komicy!..:

Rezolutna narzeczona. Miss Mand Cranston, mieszkająca nad jeziorem Kootnay na dalekim wschodzie od Columbii brytańskiej, pojechała w towarzystwie swego narzeczonego J. A. Carson i krewnych parostatkiem Klondike do Bonners-Ferry. miasta sąsiadującego ze Stanem Idaho, gdzie powinien odbyć się jej ślub. Kiedy statek przejeżdżał koło mieszkania proboszcza, który miał dopełnić ceremonji zaślubin, lecz nie stawił się na miejscu oznaczonem i zmusił tem narzeczonych do odbycia tej podróży ujrzano duchownego na dachu swojego domu, który zalanym został wylewem wód aż do szczytu. Niespodziany wylew rzeki zamienił całą dolinę w morze bez końca. Proboszcza naturalnie wyratowano i wzięto na pokład parowca. Zaledwie jednak zdążył on zmienić swoje zmoczone ubranie, parowiec zatrzymał się przy brzegu, skąd zabrał dwóch nowych pasażerów, którzy w zwyczajnej trumnie wieźli ciało zmarłego James Karter, który poprzedniego dnia utonął podczas przyboru. Wkrótce zjawił się proboszcz w zmienionem ubraniu na pokładzie, a młoda para uprosiła go o połączenie ich dozgonnym węzłem na miejscu, bez zwłoki. Ceremonia doszła już prawie do momentu, w którym duchowny uznał młodych za męża i żonę, gdy dwóch psów poczęło się gryźć zażarcie i przewróciło licho zbudowaną trumnę, która padając, rozsypała się zupełnie. Narzeczona rzuciła okiem na rysy twarzy zmarłego i padła zemdlona w objęcia swego narzeczonego. Trup to był niegdyś kochanego i zaręczonego z nią młodzieńca. Doprowadzon ją z trudem do zmysłów, lecz w tej chwili młoda miss zażądała, aby ceremonię prowadzić w dalszym ciągu do końca, gdyż ani duchy, ani trupy, nie powinny jej przeszkodzić w osiągnięciu raz powziętego zamiaru.





Zamknięte skarby. W Paryżu przy ulicy Montsiguy, w domu opuszczonym, zamkniętym od 18-tu lat na cztery spusty, znaleziono w tych dniach istne skarby sztuki. Poprzedni właściciel domu, niejaki Choquet, zmarły przed 20-tu laty, był szefem wydziału w jakiemś ministerjum. W chwilach, wolnych od pracy biurowej, namiętnie oddawał się gromadzeniu osobliwości, jako to: mebli z XVIII go wieku, kosztownych zbroi, rzadkiej porcelany, wreszcie obrazów znakomitych impresjonistów Maneta, Klaudjusza Moneta, Sisleya, Pissaro, Césanna, tudzież dzieł Eugenjusza Delacroix, Ingresa i t. p. Malowidła impresjonistów, dziś przez zbieraczy nabywane na wagę złota, przed laty kilkudziesięciu można było gromadzić za niewielkie pieniądze. Przed śmiercią Choquet ożenił się ze swoją kucharką, którą zrobił uniwersalną swą spadkobierczynią. Nieokrzesana kobieta, nie wiedząc, jakie skarby artystyczne pozostały po mężu, zamknęła dom, pozostawiła go prawie bez dozoru, sama zaś wyniosła się na stałe mieszkanie do willi pod Paryżem, zkąd ani razu nie zajrzała do muzeum, pozostałego po mężu. Obecnie dopiero, po śmierci wdowy po zbieraczu, sąd, przy spisywaniu inwentarza, kazał otworzyć dom przy ul. Moutsigny i znalazł, ku wielkiemu zadowoleniu spadkobierców nieartystycznie usposobionej wdowy, skarbów artystycznych za parę milj. fr.

Z humorystyki.

Roztropny gospodarz.

Rzecz dzieje się w jadłodajni radomskiej.

— Hej, kelner! Proszę mi dać gazetę.

— Niema, proszę pana.

— Jakto, niema? Przecież dotąd były gazety.

— Tak, ale gospodarz przestał je prenumerować.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że im więcej gazet przychodziło, tem mniej antałków piwa wychodziło. A tak goście choć z nudów piją...

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 24-go sierpnia 1899 r. płacono korzec żyta rb. 0.00—4.00, pszenica rb. 0.00—5.70, jęczmień zwyczajny 0.00—3.30, jęczmień dwurzędowy rb. 00.0—0.00 owies rb. 0.00—2.25, tatarka rb. 0.00—4.00, groch polny rb. 0.00—5.00, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 0.00—0.00, rzepak letni rb. 0.00—7.00, kartofle młode rb. 0.00—1.20, ameryk. rb. 0.00—0,00, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 0.00, wyka rb. 3 00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 0.00. siano c. rb. 0.90, słoma c. do 40 kop.

Odpowiedzi od redakcji.

Radomiance. Sprawa ta już nieco przebrzmiała, a wyjaśniliśmy ją jak należy w odpowiedzi danej „Kur. Pol.", a zamieszczonej w № 64 naszej gazety. Wobec tego pozostaje nam tylko podziękować szan. pan. za uprzejmość i polecić się łaskawej pamięci na przyszłość.

P. K. W. Na listy bezimienne nie odpowiadamy, ani robimy z nich użytku.

Motylowi. Nie możemy zwracać uwagi na to, co się jednej osobie nie podoba. Jednakże wszelkie wskazówki dotyczące kierunku pisma, nie tylko gotowi jesteśmy wziąć pod uwagę, jeśli na to zasługują, ale zawsze jesteśmy za nie wdzięczni.

P. X. Y. Z. Owszem, prosimy. Zawsze lepiej wyrazić swój sąd pod odpowiednim adresem piśmiennie, aniżeli utyskiwać cichaczem, co więcej ujmy niż pożytku przynosi.

Zainteresowanemu w Rad. O kasach pogrzebowych nie zapomnieliśmy. Zbieramy materjały i w krótce zajmiemy się tą sprawą w obszernym aurtykule. Obecnie sprawy bieżące pochłaniają nam czas i miejsce.

Dzisiejszy numer wydajemy z dodatkiem.

OGŁOSZENIA.

Złośliwie.

— Niedawno i mnie na ulicy mężczyzna ścigał, ale dałam mu porządną odprawę.

— A cóżeś zrobiła?

— Nagle się odwróciłam..

— No to wierzę.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 27550—3

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru		Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. sztuk	Waga P.	Waga F.
	1899 roku.						łańcuchy żel.	1	8	15
7404	5/6	14/6	Częstochowa	Radom	Jck. i Gorow.	okaz. fr.	cz. maszyn.	1	4	15
73247	13/5	18/5	Łódź	„	K. Somia	„	tłoki żel.	1	2	6
36429	13/5	23/5	Moskwa m.	„	Rarichanów	„	wyr. miedz.	1	2	27
60474	21/6	23/6	Warsz. Nad.	„	Pw Bryl	„	machorka	4	13	14
15262	7/6	10/6	Lublin	„	D. Najman.	„	chmiel niepr.	1	3	8
55238	2/6	5/6	Warsz. Nad.	„	Poznański	„	wyr. bawel.	1	3	10
9567	17/5	21/5	„ miasto	„	Zejdel i K-o	Wrublewski	wino	1	2	20
22807	12/5	15/5	Kielce	„	Krzyżkiewicz	okaz. fr.	mydło proste	1	1	—
45776	30/5	9/5	Warsz. Nad.	Skarżysko	M. Paczke	„	wódka	1	7	28
94011	25/6	30/6	Łódź	Opoczno	Zarzewski	„	tow. wełn.	1	2	20
756	25/6	5/7	Kijów I	Niekłań	Goldfejn	Stali Bliżyn	rury żel.	—	760	—

ZARZĄD
Towarzystwa Rolniczego
W RADOMIU

ma zaszczyt niniejszem powiadomić Sz. Członków naszego Towarzystwa, że czynności tegoż są już rozpoczęte.

Adres biura: **ul. Lubelska, dom W-ej Grajnert № 423a.**

272—1

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM
L. LORENTZA
w Radomiu

egzamina dla nowowstępujących kandydatów rozpoczną się 25-go Sierpnia, lekcje 4-go Września. Po ukończeniu 4 cl. klas uczniowie przyjęci być mogą do klasy 5-tej szkoły handlowej F. Laskusa w Warszawie na równi z uczniami szkół rządowych. Przy szkole jest pensjonat. Na pensjonacie konwersacja w języku niemieckim i francuzkim. Opłata umiarkowana. 262—9

Pierwszorzędny zakład fryzjerski
A. PIĄTKOWSKIEGO

Zakład obecnie powiększony i urządzony z komfortem na wzór zakładów warszawskich pierwszorzędnych.

Oddzielne salony: męzki i damski.

Wielki wybór perfumerji z fabryk krajowych i zagranicznych.

Na czas wystawy, zakład prócz kilkunastu wykwalifikowanych fryzjerów, pozyskał współpracownictwo specjalnego damskiego fryzjera **Władysława Krzyżanowskiego** z zakładu **Ludwika Burghardta**, mieszczącego się w Warszawie w hotelu Europejskim.

Zakład uprasza J. W. i W. W. Panie o wczesne zamówienia na czesanie. 285—3

ZAKŁAD
A. MAŁECKIEGO w Radomiu.

Poleca pudeklozety gabinetowe od rb. 12 najnowszego systemu własnego pomysłu z jednem otwarciem chermentycznie zamkniętem, uznane za najpraktyczniejsze i opatentowane patenty № 17170 i 7912.

Łużka w wielkim wyborze, kraty, bramy, okna z lufcikami z żelaza kutego i wiele bardzo innych przedmiotów do użytku domowego 283—12

Dobra Jeziorko pod Łomżą

SPRZEDAJĄ DO SIEWU:

Sławne żyto PETKUSKIE

100 funtów z workiem tryjerowane po rb. 3, młynkowane po rb. 2 kop. 50.

Franco stacja kolejowa, Czerwony Bór. 264—5

Przeniesiony i nowourządzony w lokalu wprost Komory Celnej

Zakład Fotograficzny
ALFREDA KASIEWICZA
w Sandomierzu

Ogłasza, że klisze ze zdjęć **od roku 1868 do 1898** włącznie, dopełnione w miastach i różnych okolicach gub.: Kieleckiej, Radomskiej i Lubelskiej, zostaną zniszczone. Interesowani mogą nabyć kopje lub klisze tylko do d. 10 września r. b. **Przy czem uprasza się o oznaczenie szczegółowe czasu i rodzaju zdjęcia.**

Z Powodu wyjazdu są do wynajęcia 5 pokoi z kuchnią na 1 piętrze od frontu w domu Dr. Płużańskiego ul. Lubelska. 273—2

Portmonetkę zgubioną w ogrodzie poszko dowany odebrać może w Redakcji. 286—0

Osoba przyzwoita może znaleść w Warszawie oddzielny pokój z całodziennem utrzymaniem i fortepianem. Wiadomość w Redakcji. 276—2

Brona talenowa amerykańska nowa do sprzedania. Wiadomość bliższą udzieli Dr. Żerański, dom Mierzanowskiej ulica Lubelska. 275—5

POTRZEBNA
gospodyni inteligentna
obeznana

z gospodarstwem wiejskiem i kuchnią, do samodzielnego zarządu. Pensja roczna rubli sto. Adres do właściciela majątku Wólka Karwicka stacja Opoczno.

282—1

DRZEWKA OWOCOWE

do sprzedania po kop. 30 w d. **Sucha** p. Białobrzegi.

278—6

„NIWA POLSKA"

ROK XXVII ISTNIENIA

Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Kosztuje I rub. na kwartał

Adres: **ELEKTORALNA Nr. 8. TELEFONU 137**

PRENUMERATA:

	W Warszawie	Na prowincji	Za granicą
Kwartalnie	rb. 1	rb. 1 k. 50	
Półrocznie	„ 2	„ 3 „ —	w Austrji 6 złr. w Niemczech 10 marek.
Rocznie	„ 5	„ 6 „ —	w Austrji 12 złr. w Niemczech 20 marek.

Z dołączeniem miesięcznych naukowych dodatków książkowych dopłaca się **50** kop. kwartalnie zarówno w Warszawie, jak i na prowincji.

„Niwa Polska" jest pismem niezależnem, nie liczącem się z żadnemi względami prywaty. Głównem jej zadaniem i celem jest zwalczanie rozkładowego wpływu obcych a wrogich względem nas żywiołów, to jest zakusów germanizacyjnych oraz podstępnej działalności rasy semickiej, która wdarłszy się chytrze we wszelkie nasze sprawy życiowe, usiłuje podporządkować je pod swoje własne interesy, szerząc zepsucie moralne i wprowadzając gangrenę do naszych stosunków ekonomicznych. Przeciwko tej robocie szkodliwej, robocie tamującej rozwój naszej samowiedzy, szarpiącej naszą godność narodową, **„Niwa Polska"** zawsze walczyć będzie, nazywając **czarne—czarnem a białe—białem**, bez obłudnych omawiań bez frazeologicznej waty, w którą zwykle spowijają najdrobniejsze myśli i prawdę. **„Niwa Polska"** więc będzie przemawiać „prosto z mostu" otwarcie, szczerze, po staropolsku, dotykając najdrażliwszych kwestji życiowych nie w imię szerzenia sensacji, lecz w imię istotnych interesów **naszego społeczeństwa**. O poparcie tej pracy i **czynny** w niej współudział odwołujemy się do wszystkich ludzi dobrze myślących.

Redakcja i Administracja

Warszawa, Elektoralna Nr. 8. Telefonu 137. 254—1

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 14 Августа 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.